

ANDRE DE BREVILLE. Stradivarius

Wuj Cezar, stary osiemdziesięcioletni oryginał, który żył od wielu lat w odosobnieniu w Dolnych Pirenejach, umarł właśnie i siostrzeńcy oraz siostrzenice jego — w liczbie dziesięciorga, ni mniej, ni więcej — dowiedzieli się o dniu jego śmierci i dacie otwarcia testamentu, jednocześnie. (Wobec tego, iż uchoił przez całe życie za wielkiego sknerę, spadkobiercy jego żyli nadzieją, że zostawi dość okrągły majątek po sobie i każde z dziedziczącej dziesiątki, wiedząc, jak ich jest dużo do podziału, spodziewało się wszakże uprzywilejowania ze strony swego wuja. To też choć przybywali z czterech stron Francji, stawili się wszyscy punktualnie na wezwanie).

Można było słyszeć muchę w locie, kiedy notariusz odczytywał wolno i uroczystym głosem:

„To jest mój testament...“

Potem zatrzymał się, z lekkim uśmiechem powiódł długim spojrzaniem po swem audytorjum, jakgdyby kontent był, że ma przed sobą twarze blade, wykrzywione nawet, ze wzruszenia, poczem zaczął:

„Zapisuję siostrzeńcowi memu Celestynowi, mój dom“.

Wszystkie oczy padły naraz na Celestyna, zarumienionego z radości. W każdym spojrzeniu przebijało zdziwienie i zazdrość. Dlaczego taki spadek dla Celestyna? Ale notariusz czytał już dalej:

„Zapisuję siostrzenicy mojej Augustynie meble w moim domu“.

Wszystkie meble jego dla Augustyny? I znowu całe gremjum zrobiło mimo woli gest protestu. Czyż nie było w domu sześciu pokoiów pełnych sprzętów, nie licząc dwóch szaf, nabitych bielizną!

„Zapisuję siostrzeńcowi memu Ernestowi trzy morgi mojej winnicy, która daje takie dobre wino“.

„Zapisuję Ludwice, siostrzenicy mojej mój las, dający co trzy lata poważny wyrąb“.

Notariusz odczytywał w ten sposób testament kolejno, aż do dziewiątego zapisu włącznie. Poczem dostał silnego napadu kaszlu.

Zebrani z drwłącym uśmiechem spojrzeli na Cyprjana, który uchoił za faworyta wuja, a nie został dotychczas wymieniony. Kaszel notariusza dowodził naturalnie, że testament skończony! Co zresztą zostawało dla Cyprjana? Wszystko już było rozdane. Przystawszy jednak kaszlać notariusz czytał jeszcze:

„Dziesiąty i ostatni zapis. Daruję siostrzeńcowi memu, Cyprjanowi, moje skrzypce“.

Skrzypce wuja Cezara! Wszyscy z trudem wstrzymali się od śmiechu. Pamiętali wuja, rzepołącego niedgdyś niewprawną dłońią na tym instrumencie, który był własnością jakiegoś dziadka melomana.

Jaką wartość mogły przedstawiać takie stare skrzypce...?

To też, kiedy wręczono je Cyprjanowi, o mały włos nie roztrzaskał ich ze złości.

— Patrz — wołał wściekłym głosem do żony — nie mają nawet strun, ani włosienia u smyczka! Wuj, któremu najwięcej ze wszystkich okazywałem serca, zdradził sobie ze mną. Te skrzypce dobre na podpał tylko! Takie suche drzewo będzie się świetnie palić!

Mówiąc to, zamierzał już rzucić niemi o ścianę, kiedy na ulicy pod ich oknami, rozległ się śpiew żebraka, przygrywającego sobie na jakiejś lichej mandolinie.

— Oddaj lepiej temu ubogiemu twoje skrzypce — powiedziała mu żona. — Jeżeli potrafi grać na nich, będzie uszczęśliwiony. Żebrak nie potrzebuje dobrego instrumentu.

Żebrak obejrzał skrzypce ze wszystkich stron i podziękował bez wielkiego umiesienią. Wołałby z pewnością jałmużnę.

W jakiś czas potem, kiedy Cyprjan nie myślał już o spadku, który wystawił go na pośmiewisko kuzynów, otrzymał list następującej treści:

„Szanowny panie! Dowiedziawszy się z dzienników o śmierci p. Cezara Bodou, przypomniałem sobie, iż ojciec mój za mego dzieciństwa opowiadał mi nieraz, że jeden z jego stryjecznych dziadków, zrujnowany, zmuszony był odstąpić niejakiemu M. Bodou za minimalną sumę skrzypce wysokiej wartości, stradivarius, dziedziczny w jego rodzinie. Będąc wielkim miłośnikiem muzyki, pragnąłem zawsze odkupić te skrzypce, ale mimo tysiącznych poszukiwań, nie mogłem odnaleźć spadkobierców owego M. Bodou. Natknąwszy się przed kilku dniami w gazecie na krótką wzmiankę pośmiertną o p. M. Bodou, napisałem na wszelki wypadek do notariusza, mającego pieczę nad spadkiem. Dowiedziałem się od niego, że nieboszczyk panu zapisał skrzypce, które, przekonany jestem, iż należały do mego przodka. Zapytuję tedy pana niniejszym, czy nie mógłbym nabyć od pana stradivariusu tego, w naszej rodzinie dziedzicznego? Gotówbym odkupić go za 100,000 franków i wdzięczność moja nie miałaby granic“.

Cyprjan oniemiał z przerażenia i rzecz prosta, wpadł na żonę:

— Co za pomysł miałaś, abym oddał ulicznemu śpiewakowi moje skrzypce! Zaczny wuj, fortunę mi zostawił!

Żona oburzyła się.

— Bardzo proszę! Czyż nie chciałeś ich roztrzaskać o ścianę? W piecu niemi zapalić...?

Kiedy Cyprjan, w przystępie rozpacz, chodził wielkimi krokami po pokoju rwąc sobie włosy na głowie i ręce łamiąc, rozległ się nagle jęklawy głos śpiewaka pod oknami.

— To on! To on! — ryknął Cyprjan, wypadając na ulicę.

Zdumiony jednak i znów zrozpaczony ujrzał, że żebrak akompaniował sobie na

mandolinie, jak przedtem.

— A wasze skrzypce? Nie gracie na skrzypcach, które wam dałem? — zapytał głosem, drżącym z niepokoju.

Żebrak zaczenwienił się po uszy i wyjął zmieszany:

— Prze...prze..praszam pana, ale wolę.. moja mandolinę.

— Gdzież są moje skrzypce zatem?

— Oddałem je za kilka sous koledze, który jest także ulicznym śpiewakiem...

Cyprjan rzucił się gniewnie:

— Oddaliście moje skrzypce za kilka sous koledze? Oszaaleliście chyba! Gdzie jest ten kolega?

— Czy ja wiem? Nocuje gdzieś pod gołym niebem teraz.

— Trzeba, abyście go znaleźli i powiedzieli mu, że czeka go ładna nagroda za odniesienie skrzypiec.

Żebrak podkoczył:

— Pan chce jemu dać nagrodę?

— Temu oczywiście, kto mi odniesie skrzypce.

— Zgoda. Odniosę je panu za godzinę.

Widząc, jak żebrak wziął nogi za pas, Cyprjan roześmiał się na całe gardło, mówiąc:

— Gałgan! Teraz wie, gdzie szukać swego kolegi!

I wszyscy byli szczęśliwi; Żebrak, dostawszy tysiąc franków, tańczył na ulicy z radości, nie mogąc zrozumieć, skąd mu taka gratka spadła z nieba. Cyprjan otrzymał obiecaną 100,000 franków, a nowy właściciel stradivariusu osiągnął wreszcie marzenie całego swego życia.

Przepraszam, nie wszyscy byli szczęśliwi: spadkobiercy, dziewięcioro kuzynów i kuzynek Cyprjana, którzy tak z niego drwili, spuścili teraz nosy na kwintę.

Tłum. Jotsaw.



Adolf Zucker, założyciel i prezes jednej z największych amerykańskich wytwórni filmowych „Paramount Famous Lasky Corporation“.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURIERA ŁÓDZKIEGO”

Rok VI.

Niedziela, dnia 20 stycznia 1929 roku.

Nr. 3.



W dniu 9-go stycznia r. b. Teatr Miejski w Łodzi wystawił „dramat dworski“ w 3-ach aktach p. n. „Carewicz“ — Gabryeli Zapolskiej, w którym role główne kreowali, Aleksander Węgielko oraz p. Karolina Lubieńska, widziana powyżej jako odtwórczyni śpiewaczki Soni.

TEATRALIA

Nowości teatralne. — Jubileusz „Reduty” z całego świata.

Przedświadczenia premiera Opery Warszawskiej, żyjącej wogóle pod znakiem bezplanowości, nie może być zaliczona do udanych. Ani „sceny dramatyczne” Rimskiego - Korsakowa p. t. „Mozart i Salieri” (do tekstu Puszkina) ani uzupełniający widowisko chiński balet Jerzego Hue p. t. — „Siank-Sin” nie znajdują się w liczbie utworów, których wystawienie na scenie warszawskiej byłoby istotną koniecznością. Bez wątpienia, Rimskij - Korsakow jest wielkim rosyjskim kompozytorem; nie przeszkadza to jednak, by w dorobku jego były rzeczy tak słabe jak „Mozart i Salieri”, co stwierdzono już dawno przedewszystkiem w... Rosji. Balet p. Hue jest wzorem przeciętności muzycznej i żadnych, choć trochę poważniejszych wymagań zaspokoić nie może. Wykonanie obu tych premier, pozabawionych wszelkiej mocy atrakcyjnej, było najzupełniej zadawalniające. W operze Korsakowa pp. Dobosz i Michałowski, w baletcie p. Szmalcówna kojarzyli starannie zasoby talentów z wysiłkiem odtwórczym, co w danym wypadku nie było zbyt wdzięczną pracą.

Ciekawą sztukę głośnego pisarza niemieckiego Brunona Franka wystawił Teatr im. Słowackiego w Krakowie. Jest to „Dwanaście tysięcy”, utwór, który prawdziwą furorę czynił na scenach niemieckich i austriackich ze względu na swą patriotyczno - wolnościową tendencję. Sztuka Franka jest mocna, zwarta, zwięzła i posiada w wysokim stopniu zalety t. zw. sceniczności. Osia pomysłu jest znany fakt historyczny z r. 1776, dotyczący sprawy sprzedaży przez księcia heskiego 12,000 żołnierzy na rachunek króla angielskiego dla uśmierzenia walczących o wolność stanów północno - amerykańskich. Liberalny minister księcia, Piderit, dzięki energii i poświęceniu, krzyżuje niemieckie plany swego suwerena, przy czynnej zresztą pomocy Fryderyka Wielkiego i jego wysłannika — pewnego pruskiego generała. Te interesująca, patriotyczno - demokratyczna historję niemiecka, apoteozująca nb. dość wyraźnie Prusy i twórcę ich potęgę, wystawiono w Krakowie bardzo starannie, z pp. Sosnowskim, Grolickim i Halacińską w rolach głównych. Całkiem jednak niepotrzebnie, ulegając zapewne przesadnym wyobrażeniom o obowiązkach... cenzorskich kierownictwa polskiego teatru, poczyniono w tekście sztuki szereg naiwnych i niezręcznych zmian, mających na celu przemalowanie niemilego nam wielce pruskiego Wielkiego Fryca na księcia saskiego i Prusaków na Sasów. Inscenizator krakowski miał tu najwidoczniej na względzie rzekomy „sentyment” polski dla dynastji saskiej, zapomniał jednak o prawdziwej roli tej dynastji w naszej historii...

Niedawno minęła dziesiąta rocznica założenia „Reduty”, tej wielce dla sztuki i kultury polskiej zasłużonej placówki teatral-



Tradycyjny bal dziecięcy i „choinka” w lokalu Towarzystwa Śpiewaczego im. Moniuszki w Łodzi. Na zdjęciu liczna grupa rozbawionej i ucha-rakteryzowanej dziatwy. Fot. A. Mayer.

nej, która po sześciu latach ciężkiej pracy na gruncie warszawskim, podjęła następnie niemniej odpowiedzialne zadanie artystyczne na kresach wschodnich, siedzibę swą w Wilnie ustalając. Działalność „Reduty”, podsycona wytrwale entuzjazmem i poświęceniem wszystkich jej bojowników, z niezmordowanym dyr. Osterwą na czele, skierowana została odrazu na tory przeciwstawienia się zaskrzepłym szablonom teatralnym, a znalezienia własnych, nowych form artystycznych, najlepiej tłumaczących wkrótce napisane słowo sceniczne. W ciągu swego okresu warszawskiego „Reduta” dała szereg wzorowych przedstawień, będących efektem głębokich przemyśleń reżyserskich i długich, żmudnych aktorskich opracowań („W małym domku”, „Przechodzień”, „Fircyk w załotach” i in.). Podczas pobytu w Wilnie i licznych objazdów artystycznych wzdłuż i w poprzek Polski „Reduta” w ciągu trzech lat — dała ogółem 1500 przedstawień w 173 (!) miastach i miasteczkach, docierając do najbardziej zapadłych dżur naszych kresowych prowincji i odnosząc wszędzie rzetelne sukcesy. Bo też repertuar tej kresowej „Reduty” nie jest dziełem przypadku ani kupieckiej kalkulacji, lecz właśnie konstelacją nazwisk takich, jak Calderon, Wyspiański, Fredro, Żeromski, Słowacki, Zorilla, Moliere, Ibsen, Maeterlinck itd., itd.

Jak już donosiliśmy pokrótce, latem r.b. wybiera się „Reduta” aż do Ameryki, z wizytą artystyczną do tamtejszej Polonii. Repertuar amerykański objąć ma: „Zemsta” — Fredry, „Krakowiaków i Górali”, „Wesele”, „Hamleta”, „Fircyka w załotach”, „Sulkowskiego”, „Przeplórczkę”, „Ptaka” (Szaniawskiego) i parę innych sztuk. Nie wątpimy ani na chwilę, że zespół dyr. O-

sterwy tak zaszczytnie popularny na terenie całej Rzplitej, powróci z zamorskiej wyprawy zasobny zarówno w laury, jak... w dolary.

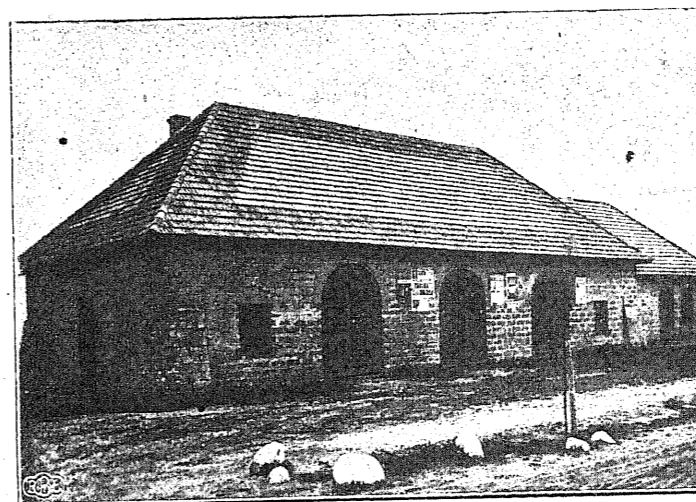
Dla uczczenia 70-lecia urodzin znakomitej pisarki szwedkiej, Selmy Lagerlöf, dyrekcja opery w Sztokholmie wystawiła operę „Kawalerowie z Ekoby” włoskiego komp. Zandonai, który libretto zaczerpnął ze słynnej powieści solenizantki — „Gösta Berling”. Opera, którą dyrygował sam kompozytor, doznała bardzo gorącego przyjęcia ze strony doborowej publiczności, zgromadzonej na przedstawieniu galowym. Selma Lagerlöf oraz Zandonai, jako bohaterzy tego festynu, otrzymali drogocenne wieniec laurowe.

Jak podaje prasa angielska, udało się przelamać zacięty opór Bernarda Shaw'a, przeciwko filmowaniu jego sztuk, dotychczas okazywany. Zwycięskiego dzieła tego dokonała rodaczka nasza Pola Negri, której udało się podobno namówić sędziwego dość już pisarza do grzechu... przeciwko dotychczasowym zasadom. Na pierwszy ogień — ma być filmowany „Cezar i Kleopatra”. Oczywiście Pola Negri interpretować ma w tym filmie rolę Kleopatry, zaś Cezarem byłoby jakiś wybitny z europejskich luminary ekranu. Najbliższa przyszłość okaże, czy wiadomość ta przyoblecze się w kształty rzeczywistości, czy też powiększy rejestr reklamowanych sztuk, którymi tak chętnie i obficie posługują się gwiazdy i gwiazdeczki filmowe.

Delta.



Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” gniazdo I w Łodzi urządziło dla dziatwy i młodzieży sokolej „choinkę”, na którą przybyła licznie rozbawiona dzieciarnia. Na zdjęciu od strony lewej grupa uczestników „choinki”, na prawo zaś żeńska młodzież sokola. Fot. J. Sokołowski.



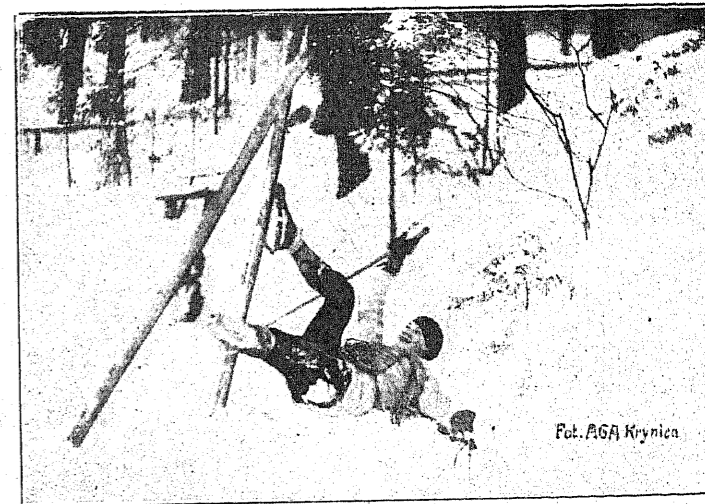
Straż Ogniowa Ochotnicza w Czarnocinie zdobyła dzięki pomocy gminy i Zakładu Wzajemnych Ubezpieczeń budynek wartości około 15 tysięcy złotych. Na zdjęciu remiza strażaka po wykończeniu.



W bieżącym miesiącu otwarta została w Łodzi przy ul. Zagajnikowej w lokalu szkoły im. J. Piłsudskiego Okręgowa Wystawa Szkolna. Powyżej fragment uroczystości otwarcia wystawy z grupą przedstawicieli władz. Fot. A. Mayer.



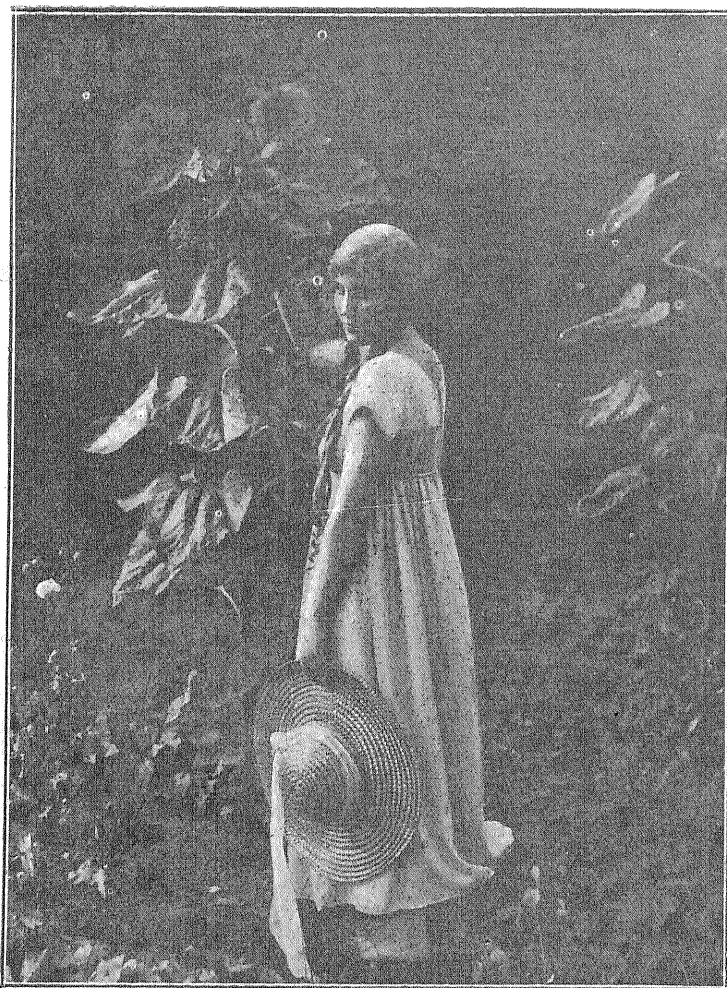
Uczestnicy kursu narciarskiego, uczniowie gimnazjum Kopernika w Łodzi, na szczycie Turbacza z instruktorem prof. Mańskim na czele.



Zima w Krynicy. Na górze Parkowej roi się od narciarzy-amatorów, których nie zrażają upadki niejednokrotnie dotkliwie. Na zdjęciu uroczą łodzianka z zapalem uprawiająca sport narciarski.



Uzdolniony artysta filmowy, człowiek o stu twarzach, Lon Chaney, w filmie p. n. „Śmieć się pajacu”.



Jednym z lepszych filmów produkcji krajowej obok „Ziemi obiecanej” był „Pan Tadeusz” — Adama Mickiewicza, wyświetlany swego czasu w kino-teatrach łódzkich. Powyżej fragment filmu z p. Zofią Zajączkowską w roli Zosi.



P. Bukojemska, świetna artystka, uzdolniona recytatorka, która występuje w teatrach stolicy, ciesząc się wielkim powodzeniem.



Jaac Verne nowy talent filmowy.



„Miss Poland”, najpiękniejsza Polka świata, p. Janina Smolińska, nagrodzona ostatnio drugą nagrodą na międzynarodowym konkursie piękności w Galreston — odtwarza główną rolę w nowym filmie p. n. „Tajemnica skrzynki pocztowej”.



Pierre Blanchar i piękna Zosia Zajączkowska zapisali się w pamięci łódzian kreacjami w arcydziele francuskim p. t. „Milość i łzy Szopena”.



Komiczny fragment pojedynku z filmu „Nasi zagranicą”, który jest perełką humoru ekranowego.



Barbara Worth zaangażowana została przez amerykańską wytwórnię filmową „Universal”.



Sport saneczkowy w Zakopanem na Wilczkach



Majchrzycki, mistrz Polski w bokse, walczył na zawodach o mistrzostwo Polski w Katowicach.



Sezon narciarski w Zakopanem rozwinał się już w całej pełni.



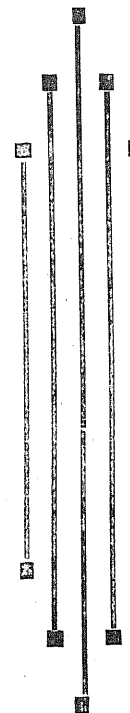
P. Janina Loteczka, mistrzyni narciarstwa polskiego w karykaturze.



Najmłodszy narciarz z zamiłowaniem uprawia ten rodzaj sportu.



Ś. p. Aleksander Kraśniański, student 4-go kursu prawa uniwersytetu warszawskiego, dziennikarz, członek Syndykatu Dziennikarzy w Łodzi, współpracownik „Echa“, zmarł w dniu 7 stycznia r. b. w Zakopanem.



Nad mogiłą ś. p. Aleksandra Kraśniańskiego w Zakopanem.



Straż Ogniowa Ochotnicza w Czarnocinie. Na zdjęciu między innymi pp.: prezes Wacław Kawecki, gospodarz Michał Kolczyński, skarbnik Ludwik Florczyk i sekretarz straży Wincenty Modrygałło ze sztabem straży na czele.



Fot. AGA Krynica

Turniej hokejowy w Krynicy, rozegrany w okresie świątecznym przyniósł nowy triumf mistrzowskiej drużynie narciarskiej A.Z.S. Na zdjęciu moment gdy Tupalski (A.Z.S.) pakuje krążek do bramki warszawskiej „Legii“.

PIERRE DOMINIQUE.

Pogromca.

Stary Barca siedział na kszesle, wpatrując się w swój grog, poczem wychylił go jednym lykiem, jakgdyby miał gardziel szatana.

Wtem rozległ się przeciągły, żalospny, niemal ryk...
— Lea — odezwał się Barca.
Uderzył szpicrutą o but i wyprostował się z uśmiechem mężczyzny, słyszącego głos ukochanej kobiety.
— Widziałeś pan Leę? — zwrócił się

do mnie z miną człowieka, pragnącego wywnętrzyć się. — Piękne zwierzę! I niebardzo stara. Ma ósmy rok dopiero. Ach, gdybyś pan znał ją młodą! Urodzona w menażerii, a jednak pleczysta, silna i ognista, jakgdyby wprost z pustyni sprowadzona. Przy mnie przyszła na świat, pielęgnowa-

wałem ją, pieściłem, kiedy była mała. Trudno wychować lwa. Ale ona przywiązała się do mnie, jak pies. Nie miałem już nikogo, czułem, że się starzeję i powiedziałem sobie: „Mam wreszcie stworzenie, co mnie kocha”. Gdybym był wiedział!!

Ale mężczyzna nie może się obejść bez kobiety, to też za chwilę uciechy z jakąś Mercedes z ulicy i za talerz zupy od jej matki wzięłem na swoje barki dwie kobiety, które widziałeś pan u mnie: młodą — ładną i starą, jej mamcię.

Słowo „mamcia“ wymówił tonem nie wypowiedzianej wzdargy.

— Lea miała wówczas dwa lata. Nie może pan sobie wyobrazić, ile sztuk umiała jaka była łagodna i dobra! Nie dostawała batów, jak dziś, biedaczka; nigdy nie dotknąłem szpicrutą jej sierści i mówiłem do niej: „moja córko”. Warto było ją widzieć tarzającą się u moich nóg, stającą na tylnych łapach z przednimi na moich łopatkach, lizająca mi twarz swym szorstkim językiem, udającą gniew dla zabawy, albo pozwalającą mi włożyć głowę do pyska. I wszystko to bez krzyków, bez piki i rewolwerowego strzału, ruchami kobiecemi z miauczeniem i miłym pomrukiem. Miałem, bo miałem, dzięki niej wieczory triumfów!

Barka westchnęła głęboko i jakgdyby się zgiał, postarzał, w ciągu kilku sekund w moich oczach.

— Kiedy się ożeniłem — ciągnął dalej głosem słabszym i nie patrząc na mnie — wszystko się odrazu zmieniło. Trzeba panu wiedzieć przedewszystkiem, że Lea niechętnym okiem powitała Mercedes. Z pyskiem otwartym i rykiem wyciągnęła na jej widok kosmatą łapę o wysuniętych pazurach; podczas kiedy Mercedes, śmiejąc się na całe gardło ochryplym głosem i przezywając ją obelżywymi słowami, drażniła się z nią i rzucała jej w nos kawałek kija lub kromkę chleba.

Moja lwica, panie, rozumiała ludzką mowę; wiedziała, że ma wroga w mej żonie.. Miała żal do mnie, swego przyjaciela, swego ojca o to, że wprowadziłem Mercedes do domu. Kiedy pierwszy raz potem, jak zobaczyła moją żonę, wszedłem do jej klatki, zrobiła mi formalną scenę zazdrości, panie! Nie poznałem jej oczu, dobrych, złotych, śmiejących się oczu. Tarzała się po klatce, rycząc wściekłym ze złości głosem. Mogła była mnie dwadzieścia razy zabić, ale machała tylko tam i zpowrotem swą prawą łapą. Byłbym sobie jednak jakoś poradził z nią, gdyby Mercedes nie ośmieliła się po kilku dniach oznajmić mi, że chce wejść do jej klatki i nauczyć się poskramiać.

Spróbowałem namówić ją, żeby weszła gdzieś indziej, do hjen, do dużego czarnego lwa z Nubji, którego miałem podówczas: Solimana, lwa głupiego do roboty, uparte-go i silnego. Poszła, owszem, odważnie, śmiało z piką w rękę, patrząc bestjom pro-

sto w oczy, jak na prawdziwą pogromczy-nię przystało, ale nie zadowoloniła się tem i pewnego dnia musiałem wreszcie obu megerom ustąpić i wpuścić żonę do klatki Lei. Rzuciła się natychmiast na lwice zwinnie, lekko, mierzając ją twardem spojrzeniem i zabezpieczając sobie tyły. Biedna Lea patrzyła na mnie, zmuszonego bro-nić Mercedes, wzrokiem pełnym rozpacz-y, rycząc przytem groźnie i żałośnie zara-zem.

Po kilku zaledwie lekcjach Mercedes u-jarżmiła Leę i zaczęła występować z nią publicznie, obchodząc się z nią szorstko brutalnie, wymagając skoków i sztuk wła-sciwych bestjom bitym, maltretowanym, pokornym aż do uniżenia, a kipiącym we-wnętrznem wzburzeniem. Ludzie szaleli, patrząc na to. Nie mogłem dłużej znosić takiego traktowania mojej „córki“ i po-stanowiłem sprzedać Leę jednemu z moich kolegów po fachu, znającym rzemiosło i dobremu z kośćmi. Prowadziłem per-traktacje pocichu, a mimo to Mercedes zważała pismo nosem i podniosła gwałt.

Daremnie stawiałem jej tysiączne argu-menty przed oczy; że lwica starzeje się, że jest chora, skryta, że kolega daje mi do-brą cenę za nią... Wszystko napróżno. Musiałem ustąpić i zostawić Leę w mena-żerji. Przypuszczam zresztą, że umarłaby beze mnie.

* * *

Rozumiałem dobrze, że taka młoda, pię-kna i pełna życia kobieta, jak Mercedes miała dość starego pocziwiny, którym za-czywałem już być. Dawala mi to zresztą wyraźnie do poznania stara, która ze swe go kąta gwizdała mi raz po raz piosenkę:

„Za stary dla takiej urodziwej dziewczki. Za stary. Dobry dla mnie!“

I wybuchała śmiechem.

Otóż pewnego dnia Mercedes oznajmiła mi, że nie może sobie sama dać rady, że mamy dwie bestje więcej i tak dalej, i tak dalej i że dlatego wynajęła sobie chłopca do pomocy.

Zobaczmyż tego chłopca!

Jakiś Lewantyńczyk o twarzy żółtej, małym wąsik, fałszywych oczach i leni-wych ruchach. Co miałem na to powie-dzieć? Wiedziałem zresztą, że jak nie ten, to inny. A zresztą jest Lea. Ja mam swo-ją Leę i kwita!

Kiedy dość miałem pilnowania czulej na-ry, szedłem do klatki Lei i szeptałem jej do ucha moje skargi męża z rogami. Należy przypuszczać, że rozumiała mnie, bo pew-nego dnia kiedy Lewantyńczyk z małym wąsikiem czyścił jej pustą klatkę, a ja zo-stawiłem z umysłu — człowiek się mści, jak może, mój panie — drzwi od zapasowej klatki niedomknięte, Lea nagle rzuciła się nań i obaliła na ziemię.

Ach! Krzyk zdraycy! Jaka radością napawał mi duszę!

Ale Mercedes już była przy nich, dżgając Leę piką i uwalniając swego chłopca.

— Sam będziesz czyścił jej klatkę! — oznajmiła mi.

— I owszem, moja piękna i sam będę z nią występował — odparłem.

W obawie o kochanka, Mercedes nie stawiała oporu. Mielishny tedy z Leą znova: dobry okres w naszym życiu, pracowałem z nią i byłem zadowolony aż do chwili...

Przewał sobie, potrząsnął głową i ciągnął dalej:

— Człowiek jest tylko człowiekiem. Póki nie widziałem... Stara ich pilnowała zazwyczaj swoim fałszywym wzrokiem cy-ganki i gruchali sobie spokojnie za swoją warta ale trzeba trafić, że tego dnia właśnie stara była chora i leżała w swoim namiocie. Bestje pomrukiwały w swoich klatkach, umieszczonych na ziemi pod wspólnym namiotem. I tam właśnie nawprost klatki Lei czuła para schroniła się przede mną.

Nie powinienem był ruszać się z miej-sca — powiesz pan — machnąć ręką, zam-krąć oczy! Zapewne! Ja jednak pobiegłem, myśląc, że może Mercedes dręczy je-dyną moją przyjaciółkę.

Lewantyńczyk, zerwawszy się na równe nogi, wylekniony, stanął w kącie namiotu. Mercedes wpół naga, nie tracąc głowy, sta-nęła przede mną z wyzywającym spojrze-niem na ustach:

— No i co...? — rzuciła mi przez zę-by

Krew zalała mi mózg. Podskoczyłem do klatki Lei i gwałtownym ruchem podnosząc zasuwę, otworzyłem drzwi. Lwica wy-skoczyła z klatki.

— Och!

Ctoż wydal ten okrzyk. Ja zaś:

— Jego. Lea, jego!

I rzuciłem się przed Mercedes, która szukała broni dla ratowania swego chłopca; chwyciłem ją za gardło, a pięść mam mocną.

Lewantyńczyk zdążył zaledwie krzyknąć dwa razy „Och! Och!“. Jednem ude-żeniem łapy Lea zgruchotała mu ramię, drugiem przejechała mu po twarzy; chłop zakrwawiony runął na ziemię, a lwica wściekła, mrużąc i bijąc o ziemię ogonem, wodziła pazurami po poszarpanych pier-siach i przeżuwała resztki twarzy kona-jącego.

To i była rzecz dopiero!

Przyglądałem się pogromcy Barca, któ-rego stara twarz promieniała i który sam wyglądał w tej chwili, jak rozjuszony lew, z łopatkami wzniesionymi do góry, głową i szczękami w ruchu. W piersi jego biło ser-ce bratnie serca lwicy Lei. Oboje poskra-miani i bici, świecili wówczas godzinę swej zemsty.

— Oto i cała historia — odezwał się pogromca po chwili, rozkładając ręce.

Wstałem i rozstaliśmy się na progu karczmy, obcy sobie nagle i. nieznanymi.

Skróc. i tłum. Jotsaw.



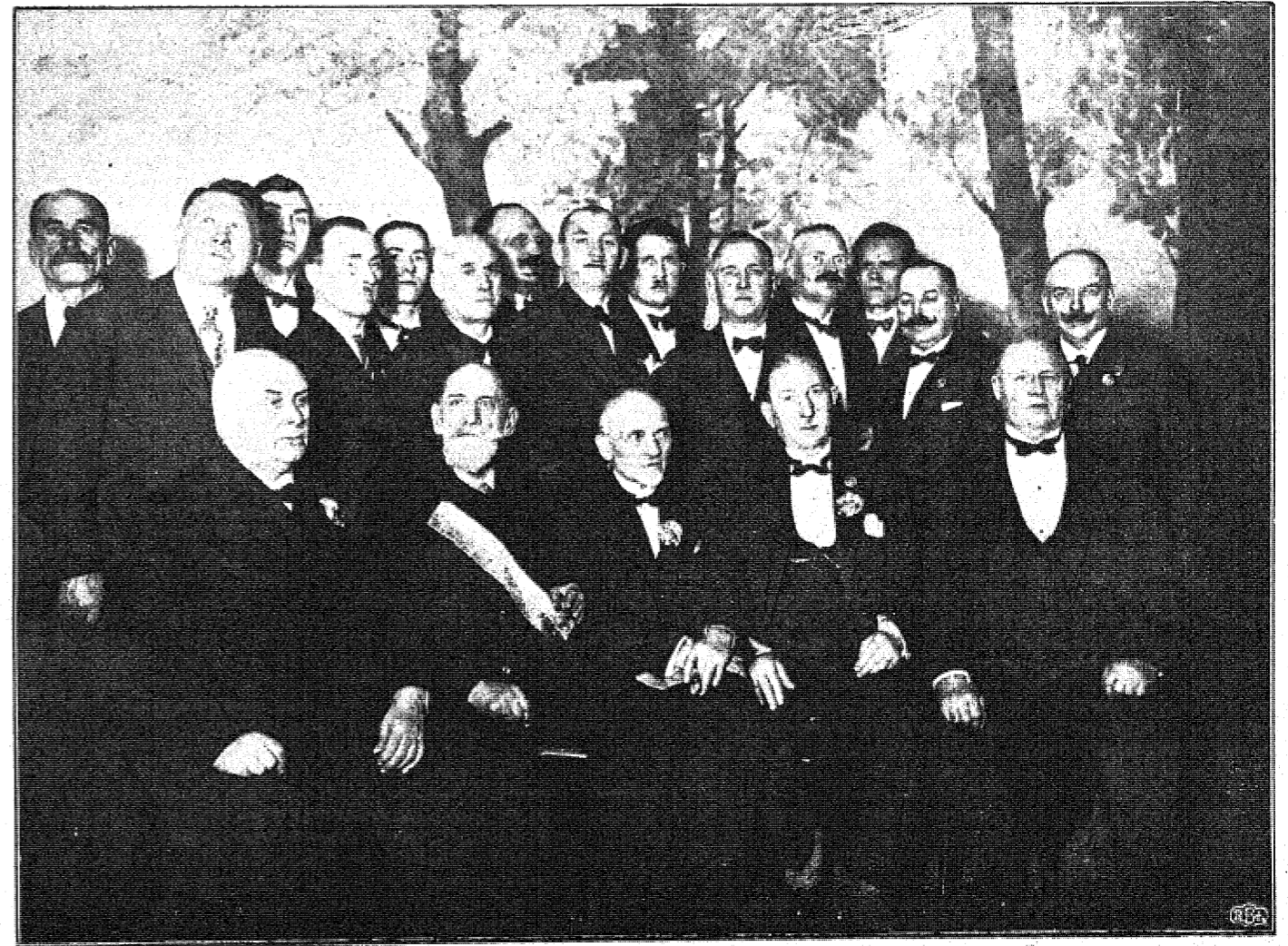
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”

Rok VI.

Niedziela, dnia 27 stycznia 1929 roku.

Nr. 4.

Na straży rzemiosła polskiego.



W dniu 20 stycznia r. b. Łódź rzemieślnicza święciła niezwykłą uroczystość. Cech Mistrzów Malarzy i Lakierników obchodził 50-letni jubileusz swego istnienia. Powyżej zarząd cechu ze swymi najstarszymi wiekiem członkami na czele. Fot. A. Mayer.